

Biblioteka  
UMK  
Toruń

416754

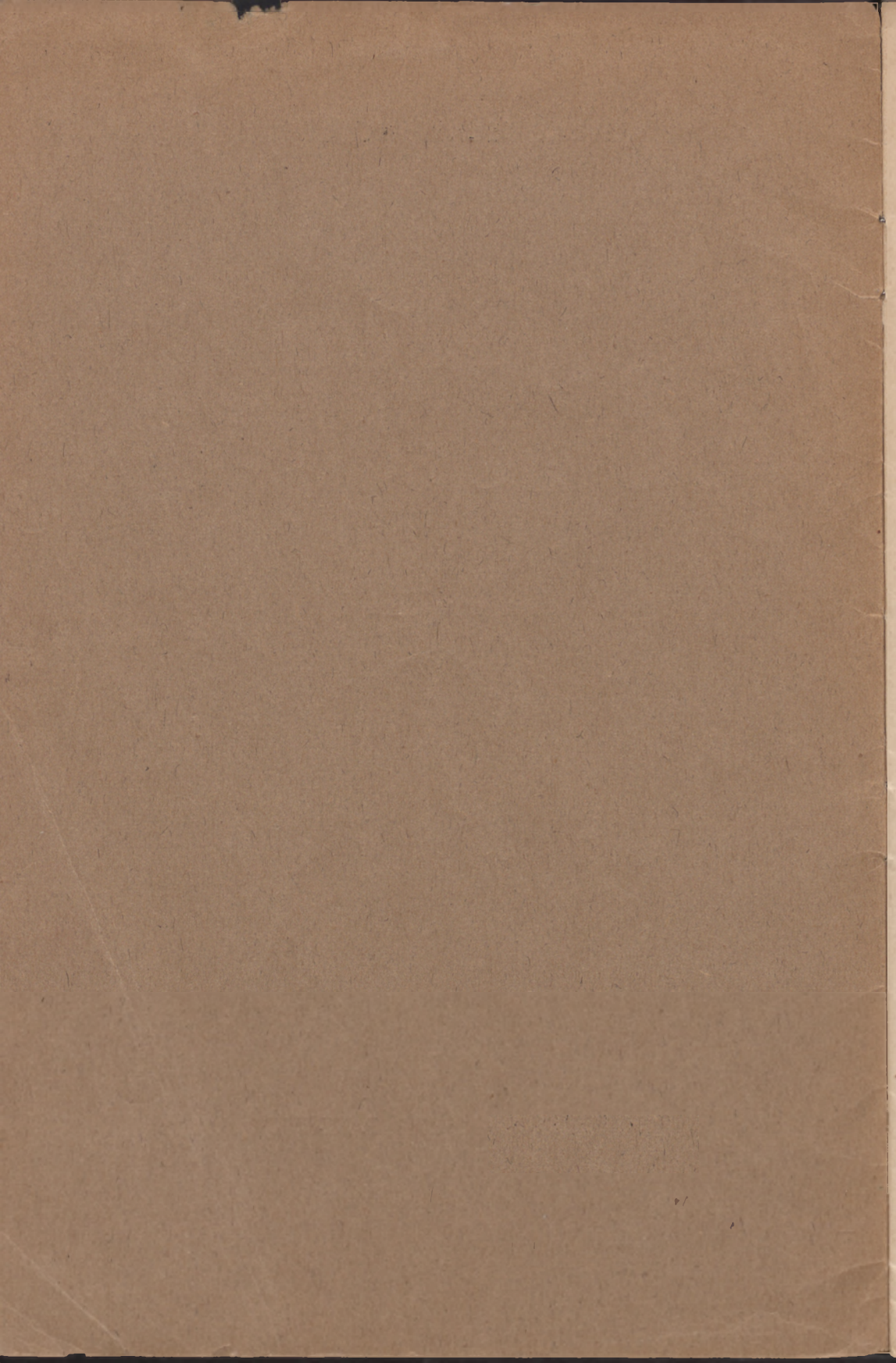
WŁADYSŁAW WOLERT

OD SNOBIZMU  
DO POSTĘPU

O PRZYSZŁOŚĆ  
KULTURY NARODOWEJ

WARSZAWA — 1937 — F. HOESICK

80



OD SNOBIZMU  
DO POSTĘPU

## TEGOŻ AUTORA

- Dzień zaduszny, Warszawa, 1913.  
Jak rusefikowano Polskę, Warszawa, 1915.  
Dziecko i naród, społeczna opieka nad dziećmi i młodzieżą. Referat na II-im Zjeździe Higienistów w Warszawie 1917.  
Organizacja ochrony pracowników: sądownictwo społeczne, izby pracy, organy statystyki oraz instytucje sprawozdań społecznych, Warszawa 1917. Z inicjatywy Departamentu Pracy Tymczas. Rady Stanu.  
Kongres spółdzielczy w Paryżu, sprawozdanie delegata Minist. Pracy i Opieki Społ., Warszawa, 1919.  
Mensologia uniwersalna czyli p. Erazma Majewskiego nauka o cywilizacji, Warszawa 1921.  
Oświata dorosłych w Skandynawii, Warszawa, 1923.  
Prądy oświatowe w Ameryce, Warszawa 1923.  
Zarys pracy oświatowej pozaszkolnej w Anglii, Warszawa 1923 — to samo po węgiersku: Anglia iskolankivüli oktatasa, Budapest 1923.  
Podstawy nauczania dorosłych, Warszawa 1924.  
Solvay — energetyka społeczna, Warszawa 1924.  
Ford — kapitalistyczna ekonomia spożywczy, Warszawa 1924.  
Liefmann — indywidualizm gospodarczy, Warszawa 1924.  
Rathenau — królestwo Boże na ziemi, Warszawa 1925.  
Russell — przebudowa społeczna, Warszawa 1925.  
Bierdiajew — medievalizm i nowe średniowiecze, Warszawa 1925.  
Oświata w Rosji Sowieckiej, Warszawa 1925.  
Spengler — upadek cywilizacji zachodniej; nowy socjalizm, Warszawa 1926.  
Za kulisami dziennikarstwa, Warszawa 1926.  
Krytyczne wydanie zbiorowe „Pism” Adolfa Dygasińskiego, Warszawa 1926/7, t. 10.  
Krytyczne wydanie „Godów Życia” A. Dygasińskiego, Warszawa 1927.  
Saggio biografico su Adolfo Dygasiński, Milano 1927.  
Adolphe Dygasiński, silhouette, Warszawa 1928.  
Prasa periodyczna, Warszawa 1929.  
Mechanizm i dusza prasy współczesnej, Kraków 1929.  
Demokracja i kultura, Warszawa 1930, str. 730.  
Prasa w Sowieciech, Warszawa 1931.  
Adolf Dygasiński, Zagreb 1931.  
Adolf Dygasiński i Stanisław Witkiewicz, kartka z przeszłości: dzieje „Wędrowca”, Kielce 1931.  
Gazety i czytelnicy, Warszawa 1932.  
Étapes du développement de la presse polonaise, Warszawa 1933.  
Coup d'oeil sur la presse polonaise, Warszawa 1933.  
Pierwsze polskie reportaże i korespondencje wojenne, Warszawa 1934.  
La presse polonaise d'émigration, Warszawa 1934.  
Prasa polska za granicą, Warszawa 1934.  
La Pologne d'après les publications du „Deutsches Institut für Zeitungskunde”, Warszawa 1934 — to samo po polsku.  
Prus jako redaktor i dziennikarz, Warszawa, 1934.  
Wyprawa do Brazylii, Warszawa 1934.  
Socjologia przewrotu hitlerowskiego, Kraków 1934.  
Rozmieszczenie na obszarze ziemi kieleckiej akcji utworów Adolfa Dygasińskiego — grafik na Wystawę Świętokrzyską w Warszawie 1936.

WŁADYSŁAW WOLERT

OD SNOBIZMU  
DO POSTĘPU

O PRZYSZŁOŚĆ  
KULTURY NARODOWEJ

WARSZAWA — 1937 — F. HOESICK

WŁADYSŁAW WOLERT

1930

OD SNOBIZMU  
DO POSTĘPU

Odbitka z miesięcznika  
PRZEGLĄD WSPÓŁCZESNY



416 454

---

Sp. Akc. Zakł. Graf. „Drukarnia Polska”, Warszawa, Szpitalna 12,  
w dzierżawie Spółki Wydawniczej Czasopism, Sp. z o. o.

W. 1211/70

Każdy ma swoje dziwactwa. Ja na przykład stale przeglądam katalogi wszelkich wydawnictw w różnych językach. Mam wrażenie, że rozglądam się po jakiejś wystawie międzynarodowej. I przy tym nie chodzi mi zgoła o żadne białe kruki, biblioty, co to są sprzedawane po 15 tysięcy franków za egzemplarz, jak *Si le grain meurt...* Andrzeja Gide'a, wydane w dziesięciu egzemplarzach pierwszej edycji. To jest zabawa dobra dla bogatych snobów i... spekulantów. Moje wymagania są skromniejsze. Wertując różne *Bücher-Verzeichnisse*, *Catalogues généraux* czy *Booksellers*, próbuję po prostu zorientować się wedle wskaźnika bibliograficznego — w działalności jednego z najdziwniejszych przemysłów współczesnych, jakim jest produkcja książki. Ten przemysł ma też swoje kryzysy i swoje fałowania. I swoje tajemnice. Zjawia się moda na jakiegoś autora, tak jak na perfumy. Houbigant, Lenteric, Coty czy Atkinson każdego sezonu lansowali i lansują jakiś nowy zapach. Wydaje się na reklamę miliony, które się wrócą z nawiązką, jeśli zapach „chwyci”, to znaczy: jeśli reklama zrobiła swoje. To samo czyniły i czynią wielkie fabryki książek. Przypomnijmy sobie tricki reklamowe wielkiej księgarni paryskiej Grasseta, bądź wydawców Remarque'a czy Finka. Prasa przez dłuższy czas zamieszczała w różnych wariantach wiadomości, że oto do wydawcy zgłosił się zgoła nieznany autor, zostawił rękopis na biurku, wyszedł i — przepadł. Tymczasem rękopis jest wprost „rewelacyjny”, autor zaś to prawie — geniusz. Wydawca poszukuje go przez prasę, żeby się zgłosił, bo księgarz chce wydać jego tak niezwykle dzieło itd. Intrygując w ten sposób czytelników gazet, podniecano tzw. opinię i wytwarzano przyjazny nastrój dla książki, która miała się ukazać. A któż dziś wspomni Remarque'a czy Finka? Lansowane są nowe nazwiska autorów tak, jak nowe zapachy perfum. Książka dla wydawcy jest fabrykatem, który trzeba sprzedać z możliwie najlepszym zyskiem. Książka jest nie tylko dziełem autora, lecz i wytworem przemysłu wydawniczego. Bywa tandetna lub solidna, zależnie od tego, dla jakiego środowiska jest wytwarzana.

W Polsce książkę mamy na ogół lichą, bo jesteśmy krajem biednym o stosunkowo niskiej kulturze ogólnej, na co wpływa

między innymi owe 20% analfabetów, to jest około 6 milionów ludności. Analfabeci nie czytają, bo nie umieją. A ci, co umieją czytać? Tych właśnie scharakteryzował już Rodoć:

— Czy sąsiad czasem czyta?  
 — Nic nie czytam i kwita.  
 Powiedz mi sąsiad po co?  
 Na diabła mi czytanie!  
 Tylko łeb, panie,  
 Te piśmidła klekocą.  
 Ja zresztą z książką w łapie  
 W kilka minut już chrapie.

A zresztą:

Mój brat nie czyta całkiem,  
 A przecież jest marszałkiem!

Na ogół zaś w tych krajach, gdzie mało się jada mięsa, tłuszczów i cukru, gdzie jest niewielkie spożycie mydła, tam również upośledzona jest i książka. Nie samym chlebem człowiek żyje, to prawda, ale i samym duchem długo nie wytrzyma. Książka w życiu człowieka jest już pewnym luksusem. Potrzeby duchowe można zadowalniać dopiero po zaspokojeniu najprymitywniejszych potrzeb ciała. Głodny musi najpierw zaspokoić potrzeby żołądka, mieć dach nad głową, a gdy będzie umiał czytać, to może sięgnie i po książkę, oczywiście — jeśli „z książką w łapie w kilka minut nie chrapie”.

## II

Przedwojenna inteligencja polska, jak i rosyjska, pochodziła przeważnie ze sfer ukształconych, zamożnych, ściślej mówiąc z ziemiaństwa, i w drobnej części z ludu. Swoim społecznym pochodzeniem różniła się od inteligencji krajów Zachodu (Niemiec, Francji, Anglii), gdzie inteligencja rekrutowała się głównie ze sfer średniej i drobnej burżuazji. Ani w Polsce, ani w Rosji nie było mieszczaństwa jako warstwy wpływowej i świadomej społecznie i politycznie. Atmosfera umysłowa inteligencji kształtowała się więc pod wpływem środowiska szlacheckiego, ziemiańskiego, z biegiem czasu radykalizującego się pod wpływem demokratycznej ideologii. W tej atmosferze rozwinęły się w Polsce popowstaniowej talenty takich pisarzy, jak: Sienkiewicz, Prus, Orzeszkowa, Dygasiński, Wyspiański, Żeromski, Reymont, Konopnicka.

Sienkiewicz był reprezentantem duchowego klimatu ziemiańsko-szlacheckiego. W jego epoce w tym przyzmacie odbijał się całokształt spraw i tęsknot narodowych, znajdujących swo-



je odzwierciedlenie w literaturze. Jego następcami będą Wyspiański i Żeromski. Zmieniają się czasy, powstają nowe prądy, a więc inne melodie, ale ton ten sam. Prus — to budzące się, ale jeszcze słabe, niezorganizowane mieszczaństwo, impotentne jak Wokulski, bohater *Lalki*. Nic tedy dziwnego, że Prus, pomimo wielkiego talentu i ogromnej pracowitości, nie mógł wyżyć z literatury i dokładał stale ze swej schedy, aby załatać dziury w budżecie. Mieszczaństwo polskie, które dopiero dzisiaj powstaje na naszych oczach, tworzy się, organizuje i w niedługim czasie zechce odegrać nie tylko rolę społeczną, ale i polityczną, a obecnie już tworzy pewną atmosferę, w tych czasach, kiedy Prus pisał, było niemrawe, bez wpływu i nie stworzyło odpowiedniego rezonansu dla swego herolda.

Stylizowany chłop Reymonta czy Konopnickiej znalazł się, jak to się dziś mówi, na długiej fali, bo ówczesny świat pojęć literackich kształtował się w atmosferze puścizny szlacheckiej, która chłopca w literaturze ujmowała w kategoriach estetycznych. Tak samo i robotnika, aczkolwiek pod wpływem wzrastającego ruchu politycznego i zawodowego robotnik zdobywał sobie coraz więcej uznania w literaturze, krytyce i publicystyce. Stawał się określoną siłą w życiu politycznym i społecznym, a więc zdobywał pozycję i w literaturze. Natomiast chłop polski był poza nawiasem zorganizowanego życia społeczno-politycznego. Toteż Dygasiński, dając socjologię wsi polskiej, malując żywoty chłopów polskich przy pracy i zabawie, czyli snując beletrystykę opartą na motywach chłopskich, nie znalazł zrozumienia, a nawet spokoła go najzabawniejsze nieporozumienie ze strony krytyki, wychowanej w zgoła innej atmosferze pojęć. Lud w onczas nie był zorganizowaną świadomą wpływową siłą w społeczeństwie, dlatego też nie miał prawa obywatelstwa w literaturze. Patrano nań co najwyżej jako na literacki kategorie estetyczny. A że ten lud był ciemny, nic nie czytał, najwyżej różne Meluzyny i Ali Baby, w Niemczech dla naszego kmiotka drukowane, więc także jako sfera czytelników nie istniał zupełnie dla pisarza polskiego. W tym zaś czasie w Rosji cieszył się dużym powodzeniem, podobny do Dygasińskiego, pisarz Gleb Uspienski, opisujący z mniejszym niż Dygasiński artyzmem chłopca rosyjskiego. Ale był to czas, kiedy inteligencja rosyjska widziała wielką siłę dynamiczną w ludzie i bardziej się doń pasjonowała niż do klasy robotniczej, która w chłopskiej, rolniczej Rosji nie grała tak wielkiej roli. Więc tematyka chłopska w literaturze miała popyt.

Ruchy społeczne i polityczne uwarunkowane przeobrażeniami gospodarczymi mają swój rezonans w literaturze. One to przyczyniają się do tego, że powstają różne, pozornie niezrozumiałe, falowania w zakresie czytelnictwa. Literatury bowiem —

jak rozumnie powiada H. M. Posnett — nie są to pałace Alady-na, wzniesione przy pomocy rąk niewidzialnych w jednym mgnieniu oka, ale istotne rezultaty przyczyn, które można wyliczyć i opisać.

Na kilka lat przed wojną światową postępowo - demokracyczne, liberalne czasopismo *Więstnik Znanija*, prowadzące także akcję oświatową na dużą skalę, zainicjowało ankietę wśród swoich czytelników co do tego, jakich pisarzy najbardziej cenią i czytają. Spośród biorących udział w ankiecie największą liczbę stanowiło nauczycielstwo i urzędnicy państwowi i prywatni oraz personel techniczny zakładów przemysłowych.

Otóż największą poczytnością cieszyli się pisarze rodzimi, a spośród nich: Lew Tołstoj, Andriejew, Gorki, Turgieniew, Dostojewski, Czechow, Gogol, Puszkina. A więc klasycy. Przy tym, rzecz charakterystyczna, literatura pornograficzna nie cieszyła się żadnym uznaniem. Sympatie, jakimi obdarzano Arcybaszewa, spowodowane były nie tylko jego znaną powieścią *Sanin*. Również literatura rodzima, jak i tłumaczona, oparta na motywach detektywistycznych, nie grała żadnej roli. Przytoczone dopiero co nazwiska ankiety rosyjskiej stanowiły, powiedzieć można, określony współczynnik sympatii, charakterystycznej dla demokratycznej inteligencji rosyjskiej przed wojną.

Gdyby dziś po raz pierwszy zjawił się u księgarza Mickiewicz, proponując *Dziady*, bądź *Pana Tadeusza*, na pewno zostałby odprawiony z kwitkiem i z uwagą na pocieszenie, że właśnie wydawca zaangażował się już w druk *Mniszchówny* czy *Zarzyciek*, bądź jakiegoś autora detektywnego. Ankieta, przeprowadzona przez Ziomka wśród czytelników wypożyczalni książek w Krakowie, Wilnie i Stanisławowie, wykazuje, że gusty dzisiejszych czytelników w Polsce są takie, iż na pierwsze miejsce wysuwają się pisarze przede wszystkim obcy, i to tacy, jak ell, Zevaco, Wassermann (plagiator!), Wallace, którego cechuje maszynowa tandeta detektywistycznych romansideł. Z polskich zaś autorów pierwsze miejsce zdobywa Mieczysława Łuczńska.

Oto znamienne *signum temporis*. Poczytność *Mniszchówny* przed wojną była wyrazem gustów mieszczaństwa, ale warstwa inteligencji w b. Kongresówce była dostatecznie wpływowa, tak że ci czytelnicy, co podobali sobie w lekturze typu *Mniszchówny*, nie nadawali tonu.

Z chwilą zaś powstania państwa polskiego, rozpoczął się z Galicji, zwłaszcza zachodniej, exodus inteligencji zawodowej, przeważnie bez tradycji życia kulturalnego, stąd też w dużej ilości wyemigrowała półinteligencja przeważnie urzędnicza. A pamiętajmy, co pisał St. Szczepanowski w *Nędzy Galicji*, że kraj ten wydawał rocznie pieniędzy 70 razy więcej na wódkę

i tytoń niż na książki. Obie te warstwy stanowią w Polsce trzon biurokracji, są elitą, przede wszystkim dzięki stanowiskom urzędowym i stałym uposażeniom, i nadają ton życiu umysłowemu w Polsce. Drobnomieszczaństwo przekształcone w biurokrację. Cechuje tę warstwę brak tradycji przeżyć kulturalnych i zły smak. Stąd powodzenie książek tandetnych, detektywistycznych, zwłaszcza autorów zagranicznych. Snobizm wobec mody zagranicznej. To, co słynny Worth powiedział (w 1914 r.) o braku smaku i dążeniu do nowinek w zakresie ubioru, da się zastosować i do „umeblowania” głowy czyli do czytelnictwa. Import tandety z zagranicy. Rolę pośrednika spełniają Żydzi jako wytwórcy (wydawcy i tłumacze-literaci). Sombart mówił już o tym, że Żydzi są najlepiej uzdolnieni do takiej roli. Jak dawniej szlachcic miał swego pachciarza, tak dziś biurokrata ma swego pośrednika, dostawcę strawy duchowej. Demagogia seksualna i społeczna w piśmiennictwie, na scenie, jazzband duchowy w publicystyce, jak zauważa Artur Górski.

Wsiąkanie ubożającego ziemiaństwa w inteligencję miejską oraz ukazanie się włościństwa na arenie życia społeczno-politycznego w Polsce, do czego dojść musi, uchronić nas powinno przed zubożeniem naszego życia kulturalnego, spowodowanego przez powojenny zalew urzędnictwa. Ekonomista Adam Heydel widzi możliwości poprawy w rozbudzeniu twórczości warstwy szlacheckiej, na co się według niego zanosi.

Mielibyśmy wtedy zwrot do twórczości rodzimej i do tradycji. Drobnomieszczaństwo nasze jest dopiero w okresie powstawania a więc jest bez tradycji i ma zły smak, co się odbija tak fatalnie na naszej literaturze, i to zarówno w zakresie twórczości, jak i czytelnictwa. Brak przeciwwagi grozi poważnym obniżeniem poziomu naszego życia kulturalnego, jak zwykle wtedy, gdy w krótkim czasie nastąpi szeroka „demokratyzacja”. Książka stała się dziś powszechniej czytowana niż przed laty trzydziestu, ale na ogół ta książka jest obecnie bardziej tandetna w związku z ogólnym obniżeniem się poziomu kultury. Zubożenie ziemiaństwa, imigracja tej klasy do miast oraz wzięcie udziału w życiu społecznym i politycznym przez świadomą swoich praw i obowiązków warstwę włościństwa wytworzy inne, nowe problemy i przyczyni się do zmiany klimatu duchowego.

### III

Zdarzyło mi się przed laty rozmawiać w Wiedniu z żoną tragarza kolejowego. Małżeństwo to zajmowało w dzielnicy robotniczej mieszkanke (pokój z kuchnią) nie tylko schludnie utrzymane, ale nawet bardzo przyzwoicie urządzone. Rozma-

wiałem z nią o różnych sprawach politycznych i społecznych, w których się zupełnie dobrze orientowała. Była słuchaczką „Volksheimu”. Zasłużona to instytucja. Wiedeń zresztą słynął z instytucji kulturalno-oświatowych, stojących na wysokim poziomie, dość wspomnieć choćby „Uranie” i „Volksbildungsverein” z ich ofiarną i piękną działalnością, mającą na celu podnoszenie poziomu kultury. Były to zresztą organizacje całkowicie samorządne, nad którymi nie „czuwało” troskliwe oko polipa etatyzmu i biurokracji.

„Volksheim” na niższym kursie uczył abecadła, na kursach wyższych była lektura godna uwagi. W kole np. filozoficznym czytawano Arystotelesa, Berkeleya, Schopenhauera; w kole literackim — *Boską Komedie*, *Hamleta*, Hebbła itp. Owa żona tragarza, z którą prowadziłem niezwykle ciekawy dyskurs, uczęszczała na wieczory literackie i muzyczne „Volksheimu” oraz na wieczory autorów (*Autorenabende*) w „Uranii”. Czytywano tam utwory Szekspira, Kleista, Goethego, Gottfryda Kellera, jako też wchodzących wówczas w modę pisarzy rosyjskich i poezje chińskie. W ten sposób stała się ona — wespół z innymi słuchaczami tych kursów — odbiorczynią wartości kulturalnych wyższego rodzaju. Chciała mnie jeszcze poznać ze swoją znajomą, ekspedientką sklepową, która na kursach językowych „Uranii” nauczyła się w celach praktycznych języka francuskiego i angielskiego, a z zamiłowania — starogreckiego, w kole greckim zaś studiowała tragików helleńskich i pisała referaty, nadto należała do kółka lektury poety Browninga. Niestety nie udało mi się dnia następnego poznać tej pani, a czas naglił i musiałem z Wiednia wyjeżdżać. Ale wypadki podobne wcale nie należały do wyjątków, jak słyszałem z rozmów i o czym miałem sposobność przekonać się kiedyindziej.

Oto jeden ze sposobów podnoszenia, pogłębiania kultury u warstw „niższych”. To samo dotyczy inteligencji zawodowej, która poprzestając jedynie na pracy na chleb i co najwyżej czytawaniu gazety, popada w duchowy analfabetyzm. W krajach skandynawskich, anglosaskich uniwersytety oficjalnie promieniują życiem duchowym na szersze warstwy, nie poprzestając na nauczaniu studentów, przygotowujących się do pracy zawodowej i naukowej. Wielki nasz uczone przyrodnik Raciborski, profesor wszechnicy jagiellońskiej, zainicjował popularne wykłady dla szerszej publiczności, sam też wyjeżdżał z odczytami, wzorem profesorów angielskich, nieraz daleko poza Kraków, na Śląsk. Takie systematycznie prowadzone powszechne wykłady z różnych dziedzin wiedzy, mające na oku nietylko inteligencję zawodową, ale i szersze warstwy społeczeństwa, nie tylko by się przydały, ale są wprost konieczne. W interesie kultury naszej musi powstać reakcja przeciwko marazmowi ży-

cia duchowego, bezmyślności brydża i manii sportowej, niewiele uzdrawiającej ciało, ale za to potężnie ogłupiającej ducha.

Przesada w sportach, zwłaszcza w atletyce i boksie, przysłała do Europy ze Stanów Zjednoczonych. Ale niepotrzebnie Amerykę małpujemy. Społeczeństwo amerykańskie jest dość pierwotne w instynktach, a także i w sferze popędu seksualnego. Za pomocą sportów masowo uprawianych sublimuje się popęd erotyczny społeczeństwa amerykańskiego, które w ten „szlachetny” sposób (np. w boksie!) znajduje ujście dla swych instynktów. Zwracałem na ten objaw uwagę przed szeregiem lat na innym miejscu. Przed dziesięciu niemal laty Włoch Cardini zabrał głos w poważnym czasopiśmie, aby ostrzec swych rodaków przed fałszywymi poglądami, przeceniającymi wartość rozwoju fizycznego. Ten sport, rozwój współczesnych środków technicznych, przede wszystkim lokomocji, która osiąga wprost oszałamiające rekordy szybkości, oraz kino — dostarczają rozrywek nie pozwalających na skupienie się, wywołują rozproszenie uwagi i myślenie skokami, podobne do reakcji emocjonalnych. A jeżeli jeszcze przypomnimy, że w mózgach naszych głębokie ślady pozostawiła wojna światowa, to zrozumiemy Unamuna, który powiedział, iż Hiszpanie mają obłęd we krwi i w mózgu. Ale nie tylko Hiszpanie. Większa część Europy jest chora. I to jest jeden z głównych powodów gorączki komunistycznej i hitlerowsko-faszystowskiej.

Chryścianizm wzniosł w górę i otoczył czcią godność człowieka. Jednostka ludzka nabrała wartości. Komunizm, hitleryzm i faszyzm niwelują jednostkę, zakuwają osobowość ludzką w kajdany kolektywu - państwa i stwarzają stado ludzkie, organizowane na zasadach cezarystycznych przy pomocy nieustannego strachu. Obłędna zaś mania sportowa zapełnia pustkę duchową i ułatwia militaryzację całego społeczeństwa, nawet kobiet i dzieci.

#### IV

W kilka lat po wojnie zaczęto nabierać w Europie upodobania do dyktatur, znalazło to nawet swój oddźwięk w literaturze. Ale zdążyliśmy się już dostatecznie rozczarować nietylko do dyktatur, ale i do wszystkich innych form rządzenia. Dodajmy jednak, że jest aż nazbyt oczywiste, iż demokracja — ze wszystkich form rządzenia — to zło najmniejsze. Jeśli świat ma być uratowany od kataklizmu, to musi wrócić do demokracji. Adolf Kliszewicz, co z głęboką przenikliwością zbadał kryzys współczesny, trafnie powiada: „ostatecznie lepszym jest w naszych groźnych czasach partyjniactwo nawet, niż przeobrażenie się całego społeczeństwa w bierną masę, w *tabula rasa*, na której przypadkowi tyrani będą mogli wypisywać swe dra-

końskie prawa". Jeżeli chcemy uratować przed zagładą osobowość ludzką, kulturę i chrystianizm, należy wrócić do demokracji. Zarówno komunizm, jak faszyzm i hitleryzm zasadniczo nie różnią się między sobą: beczki trochę inaczej pomalowane, ale wino w nich to samo. I wszystkie tego rodzaju systemy, niwelujące jednostkę i mechanicznie organizujące stado ludzkie, godzą w chrystianizm, który jest podstawą naszej kultury. Tam gdzie chrystianizm i kultura oraz demokracja są podważone, zamiast akcji oświatowej mamy propagandę stosowaną na szeroką skalę, działalność wychowawcza odbywa się w obozach koncentracyjnych i w innych tego rodzaju miejscach odosobnienia. Bo jednostka jest niczym, chodzi tylko o utrzymanie stada w ryzach.

Dla nas w Polsce jest to obecnie palące zagadnienie. Tendencjom „cezarystycznej biurokracji” zaczyna się przeciwstawiać społeczeństwo coraz silniej, odczuwając konieczność samorządności i oparcia życia społeczno-politycznego na podstawach demokratycznych. W armii szkodliwy jest analfabeta, w życiu społeczno-politycznym konieczny jest obywatel światły. Tymczasem analfabetów nie ubywa, lecz przybywa. Na polu nauczania i krzewienia oświaty państwo poniosło w Polsce porażkę. Bez intensywnej pomocy społeczeństwa państwo nie da rady.

Przed społeczeństwem naszym staje ważne zagadnienie: ujęcia w swe ręce spraw oświaty nie tylko wśród młodzieży, ale i wśród dorosłych i szerzenia oraz pogłębiania kultury w narodzie. Zagadnienie dużego znaczenia z punktu widzenia państwowego, narodowego i społecznego.

Sprawa to ważna i dla piśmiennictwa w Polsce. Literat jest ściśle związany z czytelnikiem. Na ogół dzisiaj ma odbyty tandeta zalewająca rynek. W interesie nauki, literatury i pisarzy leży zmiana typu odbiorców słowa drukowanego. Wytworzenie zainteresowań intelektualnych wśród społeczeństwa, pobudzanie ich spowoduje powstanie zainteresowania w kierunku wartościowej książki. A to znów wytworzy popyt na dobrych pisarzy, których los jest nie zawsze godny pozazdroszczenia.

Posiadamy wybitnych uczonych w różnych dziedzinach wiedzy. Nie zawsze wielki uczony jest dobrym popularyzatorem. Ale należy próbować. Na wykłady Faradaya i Tyndalla, przeznaczone dla szerokiej publiczności, uczęszczali i uczeni i dowiadywali się nowych i ciekawych dla siebie rzeczy. A Huxley, Geycke, Helmholtz, Tissandier, Flammarion, Buckle, Spencer — wielcy uczeni i zarazem popularyzatorzy? Z ich książek korzystali i ludzie nauki, a szerokie zastępy czytelników czytały ich dzieła z pożytkiem. W Polsce posiadamy nie tylko wybitnych uczonych w różnych dziedzinach wiedzy, ale można znaleźć i dobrych zarazem popularyzatorów. Należy jednak rozpocząć

akcję krzewienia oświaty, rozszerzania i pogłębiania kultury. Przez żywe słowo człowieka nauki trzeba wytworzyć pożądanie, a nawet tęsknotę do książki. Człowiek, poszukujący dobrej książki, jeśli nie będzie miał pieniędzy na jej kupno, uda się do czytelnicy. Ale rzecz w tym, aby było coraz więcej ludzi poszukujących książki dobrej. Znajdą się może wtedy i czytelnicy. Czechosłowacja zaczęła zaraz po uzyskaniu niepodległości zakładać, na mocy ustawy, biblioteki w całym kraju. Zdaje się, że źle na tym nie wyszła. W latach 1932/35 produkcja w Czechosłowacji wzrosła trzykrotnie w stosunku do r. 1900, jest to więc rekord, jakim nie może się poszczycić żaden z krajów europejskich (w Rosji wzrost  $2\frac{1}{2}$  r., w Anglii —  $2\frac{1}{4}$ , w Holandii niecałe 2 razy, we Francji bez zmian, a we Włoszech i w Niemczech mniej niż w r. 1900). A jak wygląda produkcja beletrystyki dobrej i klasyków? Co się tyczy Polski, najwyższy już chyba czas, aby sprawę tę wzięło społeczeństwo w swoje ręce. Są różne sposoby jej rozwiązania, ale dziw, że ruch spółdzielczy, który się u nas wydatnie rozwija, zaniedbał zupełnie tę dziedzinę, zasklepiwszy się na ogół w literaturze fachowej. Jeden bodaj Zygmunt Chmielewski rozumie potrzebę wciągnięcia do spółdzielczości — literatury i sztuki.

## V

Nasz rynek wydawniczo-księgarski jest w stanie dezorientacji. Wystarczy rozejrzeć się choćby w rocznej czy dwuletniej naszej produkcji księgarskiej. Zajrzyjmy do *Rocznika Literackiego za r. 1932*. Jeżeli chodzi o naszych klasyków, prof. St. Pigoń pisze: „łataniną doraźnych wydań osobnych zaspokaja się popyt... na polu reedycji mamy do czynienia z charakterystycznym zastojem, nawet zacofaniem”. „W przekładach z niemieckiego” — notuje L. Piwiński — „język bardzo często pozostawia wiele do życzenia, opuszczane są całe ustępy oryginału, autorzy protestują przeciwko krzywdzie artystycznej, jaka ich spotyka”. W przekładach z francuskiego widzi się bezplanowość (jak zauważa Z. Czerny); podobnie w przekładach z włoskiego, przypadek bowiem rządzi wszystkim, a tłumacze schlebiają najmniej wybrednym gustom, jak zaznacza M. Brahmer. Na karb tłumaczy trzeba położyć słabą znajomość literatury hiszpańskiej, podkreśla Essmanowski. W tłumaczeniach z angielskiego — referuje W. Chwalewik — zła polszczyzna, opuszczenia i zniekształcenia tekstu do połowy, są objawem stałym, tłumaczenie np. *Martina Edena*, to zbiór kilku tysięcy mniejszych i większych nieporozumień.

Głosy znamienne. Charakteryzują dosadnie sposób, w jaki u nas fabrykuje się książkę, poczynając już od warsztatu pisarza czy tłumacza. Miałem w ręku tłumaczenie jednej z prac

Freuda, dokonane przez dwie osoby pod redakcją trzeciej, bodaj z jakimś tytułem. Tekst polski to jakieś jedno wielkie nieporozumienie pod względem sensu, języka, terminologii, stylu. Przełądałem tłumaczenia wielu książek z beletrystyki z różnych języków, przy czym od razu się spostrzega, że tłumacz nie znał języka, z którego przekładał, a o polszczyźnie i zdrowym sensie nie miał najmniejszego wyobrażenia. Do jakiego stopnia dochodzi ignorancja tłumaczy, świadczy fakt, że nawet w jakiejś powieści przełożonej z rosyjskiego ktoś powiada, że go „pieczeń boli” (po rosyjsku *pieczeń* to wątroba).

Nasz rynek księgarski zalewa tandeta. Przede wszystkim tandeta przekładów. A nasi wydawcy foryтуją przekłady „tylko z tej przyczyny, że na nich znacznie więcej zarabiają niż na utworach autorów krajowych. Konsumcja zawsze taka sama... ale produkcja znacznie tańsza. Autor walczy o staranną korektę, o porządną papier, okładkę. Jeśli powieść ma być przedtem drukowana w odcinkach czasopism, autor ma stąd pewien zysk. Dalej żąda egzemplarzy autorskich, kontroluje ilość egzemplarzy nakładu, domaga się honorarium dalszego przy następnych wydaniach itd. Te wszystkie kłopoty odpadają przy wydawaniu przekładów. Wydawca robi co chce, robi więcej niż mu wolno, bo interpretuje tendencyjnie sprawę nabytej autoryzacji, uprawniającej go jedynie do wydania książkowego, drukuje utwór autora zagranicznego w odcinkach pism biedniejszych, odbijając sobie w ten sposób część kosztów wydania. A sam koszt? Dla przykładu wezmę Wallace'a, którego tylko dwaj znani mi wydawcy nabyli 50 sztuk. Nic dziwnego, autoryzacja kosztuje 5 do 10 funtów angielskich, a tłumaczenie 500 do 800 złotych, przy czym praktykuje się jeszcze dzielenie jednej powieści na dwa tomy, aby zysk był podwójny. W ten sposób za marne tysiąc złotych nabywa wydawca prawo do swobodnej eksploatacji danego przekładu, odbija sobie ten wydatek w dwójnasób drukowaniem utworu w felietonach i często od czasopism uzyskuje darmo gotowy skład czcionkowy. Czyż można się dziwić, że w tych warunkach zalewa nas potop przekładów?”<sup>1</sup> A teraz za przekłady płacą od 150 do 300 złotych, nic przeto dziwnego, że kogoś „boli pieczeń”, albo ktoś inny znów „fruwa do niej z szarmem błękitnie zalotnym”.

Import zagranicznej tandety zabija rodzimą twórczość. To raz, a po wtóre tandeta zawsze wyciska towar lepszy. A co najważniejsze, owa tandeta nasycą głód społeczeństwa polskiego, a co gorzej „rozstraja poczucie językowe mas”, jak słusznie zauważył jeden z referentów *Rocznika Literackiego*.

Liczba dzieł wartościowych, jakie się zjawiają wśród przekładów, jest tak niewspółmierna w stosunku do zalewu tandetą,

<sup>1</sup> Cytow. w ankiecie Związku Zawodowego Literatów Polskich.



że obmyślenie środków obrony staje się koniecznością z punktu widzenia kultury narodu. Jeden z pisarzy wystąpił z projektem kontyngentu. „Niechby polski wydawca” — powiada autor projektu kontyngentowego — „który koniecznie pragnie uszczęśliwić nasz rynek jakimś dziełem autora zagranicznego, musiał za każdy przekład wydać cztery utwory autorów krajowych, niech by prócz tego tytułem różnicy stopy honorarium płacił za każdy przekład 3.000 zł. na rzecz ZZLP i polskiego PEN’u. Jeśli nasze związki zdołają przeforsować taką ustawę ochronną (oczywiście tylko na pewien okres czasu), to polski rynek księgarski wyżywi z łatwością i dobrze szczupłą garstką polskich autorów, a że przy tym przewróci się może „Renaissance”, który w praworzędnych Niemczech mógł tylko rok grasować, a w Polsce po siedmiu latach „działalności” dopiero na skutek doniesienia karnego Wassermanna raczy się zarejestrować, to najmniejsza szkoda dla społeczeństwa”. Jak dotychczas, nie prowadzi się żadnej walki z potwornymi tłumaczeniami, jako też z zalewem rynku księgarskiego przez import tandety zagranicznej. Stowarzyszenia literackie i literacko-zawodowe są bezczynne. A jest to rzecz niesłychanie ważna z uwagi na interes kultury narodowej, a chodzi tu także i o byt pisarza polskiego. Chodzi o to, żeby nasz rynek księgarski mógł wyżywić tę szczupłą garstkę autorów polskich.

Jaka jest na to rada? Środki zaradcze powinny się przecież znaleźć, a inicjatywa wyjść powinna ze sfer intelektualistów. Nie chodzi o propagandę haseł *ad usum* jakiejś grupy, lecz o promieniowanie kultury ze środowisk reprezentujących naszą naukę, sztukę, literaturę. Uniwersytety nasze były nie czynne przez szereg tygodni, aż dziw, że nikomu do głowy nie przyszło, iż należałoby skorzystać z tej okazji i onę bezczynność zużytkować społecznie, rozpoczynając cykl wykładów uniwersyteckich dla szerszej publiczności. A jakby się mogło ożywić życie umysłowe naszych miast i miasteczek, gdyby ze środowisk uniwersyteckich (Warszawa, Kraków, Poznań, Lwów, Wilno, Lublin) zaczęto wyjeżdżać na prowincję z odczytami. Należałoby docierać nie tylko do takich środowisk miejskich, jak Bydgoszcz, Toruń, Katowice, Kielce, Grodno, Białystok, lecz właśnie i do małych miasteczek, jak Pułtusk, Kutno, Lida, Gniezno, Stryj itp. Tematów z wszelkich dziedzin nauki można znaleźć mnóstwo, a temat i osoba prelegenta mogą być atrakcyjne. Należy pójść do ewentualnych odbiorców kultury, obudzić ich i pobudzić, a później wytworzyć i podtrzymać pewne zainteresowanie. Czas już skończyć z tą atmosferą, w której starsi grają w nieustającego brydża, młodszy zaś kopia do ogłupienia piłkę, albo co najwyżej jedni i drudzy słuchają radia.

Ktoś musi zacząć. Zacząwszy zdobędziemy przy sposobności teren działania dla tych, co dziś marnują swoje zdolności

i walory umysłowe. Zarazem przygotowujemy rynek czytelniczy, aby mógł wchłonąć dobrą książkę. Państwo tej rzeczy samo nie zrobi; jeśli będzie chciało zrobić za pośrednictwem biurokracji — zrobi źle. Państwo może tylko pomóc, ale tego rodzaju działalność może być wykonana i prowadzona przez samorządne siły społeczne. Przed wojną taka praca stała raczej ofiarnością i energią niż pieniędzmi.

Poruszenie duchowe dokonane za pomocą żywego słowa wymagać będzie uzupełnienia na drodze słowa drukowanego. Za granicą zadanie swoje doskonale spełniają niedrogie książeczki typu zbioru „Home University Library”, „Reclam”, „Aus Natur und Geisteswelt”, „Collana Rosa”; w Rosji przedwojennej istniała dobra „Wsieobszczaja biblioteka”. Rzecz w tym, żeby książka była dobra i niedroga. Powyżej wymienione zbiory angielskie czy rosyjskie dawały klasyków za tanie pieniądze. Jest bowiem coś nie w porządku na rynku wydawniczym, gdy za książkę np. de Kruifa, za którą w przekładzie polskim trzeba zapłacić około 20 zł., a w tłumaczeniu niemieckim czy rosyjskim ta sama książka kosztuje zaledwie złotych kilka. Wydawca liczy na snobizm półinteligencji, „elity” meblującej swoje mieszkanie za pomocą modnej książki. Ale takie objawy świadczą o upadku kultury.

## VI

W III Rzeszy rezygnuje się z konsumpcji masła na rzecz produkcji armat. W Sowietach jest podobno i głodno i chłodno, a przeciętny mieszkaniec Związku Sowieckiego jest czymś w rodzaju niewolnika egipskiego. Kwitnie natomiast produkcja książek. Rzecz przy tym charakterystyczna: literatura pornograficzna i romanse detektywistyczne nie cieszyły się w Rosji przedwojennej uznaniem. Także w Rosji Sowieckiej nie wydaje się tego rodzaju książek, ani tłumaczonych, ani tym mniej oryginalnych. Od kilku lat widać planową działalność w zakresie wydawania arcydzieł i książek autorów wybitnych. Oczywiście, że wydaje się obficie literaturę propagandową wszelkiego rodzaju, ale uderza liczba wartościowych książek naukowych (przeważnie przyrodniczych i technicznych) i klasyków literatury pięknej. Ukazały się w przekładzie rosyjskim dzieła Archimedesesa, Arystotelesa, Galileusza, Newtona itd. Zaznajomienie się czytelnika Sowietów z tymi tytanami myśli ludzkiej ma służyć spożytkowaniu tej wiedzy na rzecz budowy państwa sowieckiego (komunistycznego).

Uznano także, że „arcydzieła zawarte w literaturach świata mają w sobie skarby bezcenne”, które obywatel Sowietów powinien poznać, krytycznie przemyśleć i zużytkować w interesie

ustroju socjalistycznego, czy też komunistycznego, co na jedno wychodzi. Zresztą mniejsza o to, z jakiego powodu, ale ważniejsze jest to, że postanowiono te skarby mieszkańcowi Sowietów udostępnić. Słowem nawrót do klasyków literatury światowej i rodzimej.

Zorganizowano planową działalność na tym polu i w tym celu w maju r. 1932 powstało wydawnictwo „Academia”, którego prezesem został Gorki, a jego zastępcą L. Kamieniew.

„Academia” postanowiła dać w nowym przekładzie rosyjskim wierne teksty najwybitniejszych utworów literatury światowej. A więc: klasycy świata starożytnego, średniowiecza, czasów nowożytnych, jako też nowszych oraz pisarze wybitni nam współcześni. Szekspira np. tłumaczy się całego na nowo. Przy tym wydaje się go bez wstępów do poszczególnych tomów, jak to uczynił np. prof. Kleiner z edycją Słowackiego, lecz tylko z uwagami natury historyczno-bibliograficznej. Natomiast opracowuje się „Encyklopedię Szekspirowską”, która ma być wzorem komentarza, a takie same komentarze zaprojektowano do wydań zbiorowych Heinego, Dickensa i Puszkina. Heine jest już bodaj na ukończeniu, zbiorowe wydanie Puszkina ukaże się w dziewięciu tomach, a wyszło już sześć. Dodać trzeba, że istnieje nadto cztery czy też pięć jeszcze edycji dzieł Puszkina, przy czym jedno w 18 tomach, nie mówiąc o poszczególnych utworach i różnych wyborach pism autora *Eugeniusza Oniegina*.

Oczywiście, że komentarze będą pisane z określoną tendencją, z czym się zresztą wydawcy sowieccy nie kryją. Ale marxowską interpretację literatury zaprezentował nam już na długo przed wojną światową Franz Mehring, wybitny niemiecki socjalny demokrat i wielce utalentowany publicysta i krytyk, który w swojej *Die Lessing-Legende*, wydanej przed 28-u laty, przeprowadził krytykę literatury niemieckiej z okresu klasyków w związku z despotyzmem pruskim i podłożem ekonomiczno-historycznym. Jedną z bardziej interesujących prac w tej dziedzinie. Stosując tę samą metodę badań materializmu historycznego, bolszewicy uczeni przygotowali oto referat o społeczno-ekonomicznych podstawach mechaniki Newtona. Referat był odczytany na drugim międzynarodowym kongresie nauki i techniki. Aczkolwiek wzbudził zastrzeżenia, wartość jego leży w tym, że podnieca do myślenia. Wysuwa bowiem tezę, że mechanistyczne poglądy Newtona mają źródło w układzie sił klasowych po rewolucji angielskiej. Klasowa przynależność Newtona i stosunek kapitału handlowego do ówczesnych nauk przyrodniczych warunkować miały działalność wielkiego matematyka i fizyka.

Młodzi „marxowsko-leninowscy” badacze literatury za pomocą tej metody oświecili już utwory Bérangera i Mérimée’go,



które wyszły w pełnym wydaniu w przekładzie rosyjskim a w zbiorze „Academii”.

Ale mniejsza o komentarze, można ich nie czytać. W każdym razie „Academia” rozpoczęła olbrzymią pracę przyswajania językowi rosyjskiemu utworów klasycznych z literatury światowej. Oczywiście, wydawnictwo „Academia” nie pominie utworów powieściowych, a także i takich, co są charakterystyczne dla danej epoki, aczkolwiek ich autorzy nie są zaliczani do klasyków. Specjalna uwaga ma być zwrócona na to, by „z pyłu niepamięci wydobyć utwory pisarzy demokratycznych i rewolucyjnych, którzy przez burżuazyjnych historyków literatury byli świadomie, celowo przemilczani”. Katalog Akademii wymienia z tego działu między innymi: d’Azeglia, Hoelderlina, Büchnera, Vallesa i Feliksa Pia, „drobnomieszczańskiego jakobina rewolucyjnej Francji z połowy ubiegłego stulecia, którego pisma (dramaty, nowele i pamflety) będą sensacją nie tylko dla rosyjskiej, lecz i dla francuskiej literatury”.

Bajkom różnych narodów i ludów całej kuli ziemskiej „Academia” poświęciła specjalną uwagę. Również i literatura pamiętnikarska zajmuje w planie wydawnictwa znaczne miejsce. Jest wprost imponująca. Plutarch, Swetoniusz, Retz, S. Simon, pani Roland, Rochefort, Beniowski, Lelewel, Mierosławski, Krapotkin — przypadkowo przeze mnie wymienieni i wielu innych mają być wydani z odpowiednimi uwagami, notami i komentarzami. Pamiętniki S. Simona, z pewnymi skróceniami, już się ukazały, inne w druku. W związku z tym ukazują się podstawowe traktaty o sztuce, stylu itp. Do programu wydawniczego „Academii” wchodzi również wielu mistrze stylu, jak Baudelaire, Verlaine, Heredia, Nietzsche, Rilke, Mallarmé — aczkolwiek nic ich nie łączy z bolszewizmem.

Zamierzenia „Academii” w dziedzinie literatury rosyjskiej idą w kierunku przede wszystkim reedycji pisarzy XIX wieku, a więc nie mówiąc już o Puszkynie, tacy: Lermontow, Kolcow, Niekrasow, Turgieniew, Sałtykow - Szczedrin, Mielnikow - Pieczerski, Gleb Uspienski, Gogol, Tołstoj, Czechow. Wydaje się zbiorowe pisma krytyków i publicystów, jak Dobrolubow, Bielski, Czernyszewski.

A przecież wielu autorów rosyjskich, jak i obcych, wychodzi w różnych innych wydawnictwach, nieraz i w edycjach zbiorowych, np. Flaubert, Chateaubriand. Wiele z tych dzieł wychodzi z ilustracjami, przy czym są to reprodukcje np. Dorégo (do Rabelaisa) albo Gavarniego do *Zyda wiecznego tułacza*; *Gulliwera* wyposażono w 402 ilustracje Granville’a itd. „Academia” wydaje także biografie pisarzy. Ukazały się już życiorysy Tiutczewa, Czernyszewskiego, Turgieniewa, Niekrasowa, Dobrolubowa, Hercena i Tołstoja. Bogato zaprojektowana

literatura epistolograficzna, przede wszystkim rosyjska. Wydaje się pisma zapomniane lub dotychczas nie drukowane pisarzy rosyjskich.

W dziale sztuki i muzyki figurują już różne utwory, między innymi pamiętniki, obrazujące historię teatru w Rosji. Do tej olbrzymiej pracy — przyznać trzeba — zmobilizowano literatów, tłumaczy, historyków literatury, krytyków, artystów-grafików dla ilustracji itp.

Niezależnie zaś od wydawnictw „Academii” jest sporo reedycji pisarzy dawniejszych, poczynając od bajek Kryłowa; zorganizowano systematyczne badania nad prasą i publicystyką XIX wieku i wiele bardzo interesujących przyczynków ukazało się już drukiem.

W zakresie literatury dla dzieci i młodzieży ukazują się utwory pisarzy następujących: Turgieniew, Garszin, Tołstoj, Niekrasow, Czechow, z obcych: Andersen, bracia Grimm, Verne, Kipling, trochę Londona itp.

Jeżeli zwrócimy uwagę na produkcję książkową w Sowietach, zatrzymując się tylko choćby na literaturze pięknej, uderza nas, że jest tam jakiś sens i plan. Zdecydowany zwrot w kierunku klasyków i dzieł wartościowych; nie ma takiego bezplanowego, jak u nas, zalewu tandetą. Trzeba zauważyć, że co się tyczy wydawnictw „Academii”, to literatury niektórych narodów są upośledzone, między innymi literatura polska. Do roku 1934 nie ukazał się wydawnictwem Akademii żaden przekład z literatury polskiej. Na okres czasu 1934/36 zaprojektowano wydanie trzech utworów: *Marii Malczewskiego*, *Pana Tadeusza* i *Słowackiego* (wybrane utwory, dramaty i *Beniowski*).

Bądź co bądź plan „Academii” wzięty w całości jest imponujący. Druk staranny, papier niezły. Czy ten plan zostanie urzeczywistniony w całości i jak będzie urzeczywistniony, pokaże dopiero przyszłość. W każdym razie wzięto się z sensem do rzeczy i postanowiono dać dobrą lekturę czytelnikowi. I książki ukazują się już na półkach księgarskich.

## VII

Powstaje teraz pełne troski pytanie: a co się robi u nas, aby czytelnikowi polskiemu, nie znającemu języków obcych, dać możliwość czerpania ze skarbcza kultury ogólnoludzkiej. Zaniedbania nasze w tej dziedzinie są przecie ogromne. Nie posiadamy przekładów wielu dzieł klasycznych, wiele z nich powinno być przełożonych ponownie, bo tłumaczenia nie stoją na wysokości zadania. Nie mamy nawet biblioteki choćby stu klasyków obcych i bodaj 50 klasyków polskich, ba! nawet połowy tego. A przecież już przed 55-ciu laty Narcyza Zmichowska

nawoływała do wskrzeszenia dzieł znakomitych w literaturze, a które by mogły być i wpływowe na chwilę obecną.

Przed dziewiętnastu laty Stefan Żeromski biadał: „Cóż jednak ma czytać poszukiwacz „nowości” w bibliotece publicznej, liczącej około dziesięciu tysięcy tomów? Jeżeli umie po francusku lub po niemiecku, posiłkuje się tymi językami dla poznania literatur obcych i korzysta z niewyczerpanego źródła nowości. Skoro ani jednego obcego języka nie posiada, albo nie umie go na tyle, żeby mógł czytać utwory literackie, zadowolnia się tym, co w języku naszym na miejscu nowego znajdzie. Dorastająca młodzież psuje sobie oczy i smak, traci czas, osadza wrażliwość, pierwsze upodobania, myśli i uczucia w utworach miernych, nie zasługujących na czytanie, — że tak powiem nieczytelnych, — gdyż nie mamy taniej, możliwie powszechnej, kompletnej, umiejętnie i nieposzlakowaną polszczyznę oddanej biblioteki arcydzieł literatury wszechświata”.

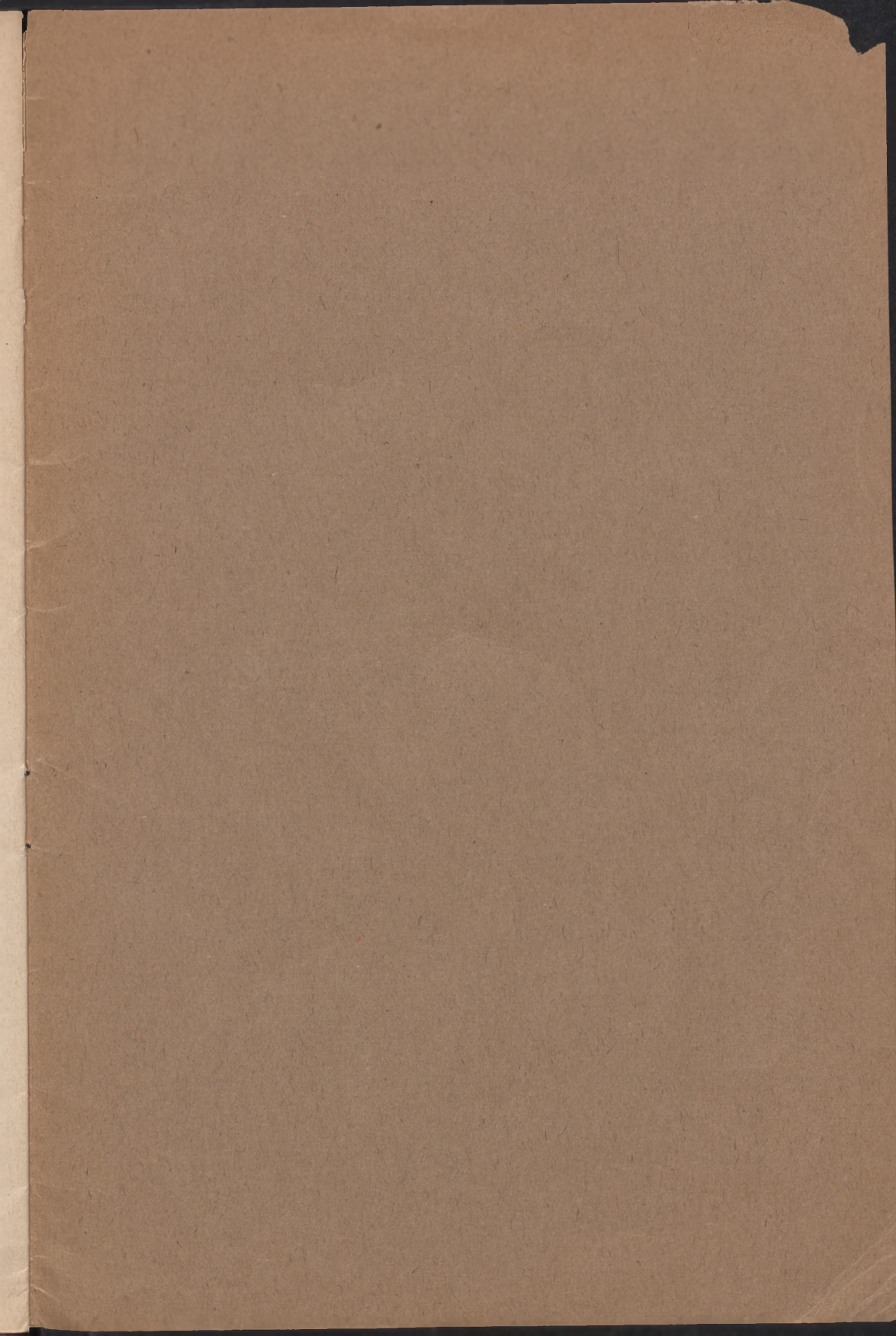
Od tego czasu, gdy Żeromski pisał te słowa, minęło lat dziewiętnaście niepodległego bytu państwowego i dotychczas — nie mamy nawet kompletnej biblioteki klasyków polskich! Nie mamy pełnych edycji wybitnych rodzimych pisarzy, twórców ducha i słowa polskiego. Są to niepowetowane zaniedbania na polu kultury narodowej. Zostaliśmy wyprzedzeni przez bolszewików, których uważamy za hordę barbarzyńców.

Bolszewicy mają bodaj większe niż my kłopoty. A jednak nie bacząc na nie, zorganizowali planową z sensem działalność wydawniczą na wielką skalę, aby przyswoić językowi rosyjskiemu arcydzieła literatury światowej. A nadto robią pełne reedycje nie tylko wielkich, ale i mniej wybitnych, lecz charakterystycznych pisarzy rosyjskich 19 wieku.

Czyż mamy doprowadzić do takiego stanu rzeczy, aby Polak swoich wybitniejszych pisarzy niezadługo czytał po czesku, a obcych — po rosyjsku?

I co będzie z przyszłością naszej kultury narodowej?





416 754

Biblioteka Główna UMK



300047605724

2